

Czy milczenie jest przejawem prawa do wolności?

Klaudia Wójcik

Licem Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Legionowie

Milczenie można zachować dobrowolnie, jednak jego źródło tkwi w ograniczeniu wolności – zarówno cywilnej, jak też i mentalnej. Możemy tę ostatnią szeroko pojmować jako wyzwolenie od narzuconych myśli. Także jako przyzwolenie na zachowanie swego wewnętrznego dekalogu – własnych prawd, przeczuc, najważniejszych wartości. Milczenie jednak nie zawsze przynosi skutki negatywne. Historia wysuwa na dowód heroiczne przykłady, takie jak przesłuchiwanie prowadzone przez Gestapo, kiedy to cisza zamiast podania nazwiska ratowała czyjeś życie. Jednocześnie stawiała na krawędzi bezpieczeństwa osoby, która zdecydowała się danych nie podać. Niezabranie głosu, z drugiej strony, może być zabójstwem dla człowieczeństwa. Odwróceniem wzroku, kiedy ktoś błaga o tę jedną inną postawę, te wyłamanie się z milczącego tłumu, tę bajkową puentę, w której dostało się pomoc, a życie jest jednak szczęśliwe... Milczeć, to znaczy mieć obawy – od lekkich w sprawach błahych, poprzez niechęć do wyłamania się z ciągu usprawiedliwianej wiecznie znieczulicy, do przeszywającego, dziecięcego strachu. Bo chociaż do aparatu mowy ma mechaniczny dostęp jedynie jego właściciel, umysłem może rządzić ktoś inny.

Mówi się, że milczenie jest złotem. Kiedy dokładnie? To truizm – wtedy, gdy chcemy zostać wysłuchani, lub wymagamy od rozmówcy zachowania dla siebie potoku słów. Swoistym złożem złota było dla Adolfa Hitlera społeczeństwo głodne i bezrobotne, wyniszczone Wielkim Kryzysem lat trzydziestych. Takich ludzi łatwo formowało się brudnymi rękoma propagandy, nakazywało im się milczeć, kiedy ludzki rozsądek nakazuje krzyczeć i uciekać. Zakaz podejmowania głosu jest znanym i nieodłącznym narzędziem władz totalitarnych. U jednych, obcowanie z brutalnością obudziło najczarniejsze skłonności, jednak w społeczeństwie indoktrynowanym zawsze tkwi stłamszona grupa, która panicznie się boi, bo wie, co ją spotka za wyrażenie własnego zdania. A ci, którzy postanowili się sprzeciwić, tkwią już pod ziemią, bądź czekają na wyrok w bezdennych więzieniach. Co dzieje się w duszy, której zapisane karty nie mogą ujrzeć światła dziennego? Człowieka rozrywa od środka niemożność wyjawienia, co przeżył i co naprawdę czuje. Prawdy jego życia zadają mu rany. Osoba ta czuje się wtedy tylko małą mrówką, z całą swoją anonimowością i historią, która tonie pośród miliardów innych istnień i ich historii

Przerywanie milczenia ma wartość nie tyle edukacyjną, ile terapeutyczną dla tego, który się losami dzieli. Poczucie ulgi to wolność – tak jak świadomość historyczna – ponieważ prawda może ranić, być szokująca lub wstydliva, ale jest wyzwoleniem. Pomaga zrozumieć mechanizmy panujące od początku świata, naturę ludzką – bo to człowiek jest panem wszystkiego, choć w okrucieństwie przewyższył zwierzęta, nad którymi tak bardzo próbuje się wywyższyć. Przełamanie milczenia odkrywa zbrodnie, bezimienne ofiary i wyjaśnia tajemnice. Przemilczenie to brak sprawiedliwości i szacunku do tych, którzy ucierpieli. To pozwolenie, aby jednostka i całe grupy uległy zapomnieniu, jak gdyby nigdy

ich nie było. Jak gdyby ziemia nigdy nie słyszała płaczu jej dzieci, nigdy nie była zhańbiona wojną i krwią. Gdyby Jan Karski wybrał milczenie, świat nie dowiedziałby się o największej zbrodni, w którą i tak nie dowierzano, bo była tak przerażająca.

W obliczu ludzkiej tragedii nie wolno milczeć. Dzięki tym, którzy się odważyli, wiemy tak wiele o tułaczce człowieczej w czasach pozbawienia lub ograniczenia wolności. Każde świadectwo jest ważne, bo historia wojen to są głosy wszystkich, składające się na opowieść złożoną z łez, ze znaków zapytania, z absurdów, ale też z promyków nadziei. Dlaczego jednak ludzie pozbawiają siebie i innych wolności, milcząc? Dlaczego świadomie odwracają oczy, nie reagują? Można uzasadniać to różnymi terminami i zależnościami. Psychologii znany jest tak zwany efekt widza, inaczej syndrom Genovese. Nazwa pochodzi od nazwiska kobiety zamordowanej pod jej własnym domem, obserwowanej wówczas z okien przez ponad dwunastu sąsiadów. Policję wezwał tylko jeden ze świadków, dopiero po ostatecznym ataku. Jak się okazało, niemi obserwatorzy zbagatelizowali sprawę. Zinterpretowali wydarzenie bardzo stereotypowo. Jako konflikt między małżonkami czy partnerami, taki jaki mógłby wystąpić w związku. Czy w takiej, czy jakiegokolwiek innej kłótni ma prawo wystąpić przemoc? Jak bardzo ludzie są przyzwyczajeni do obrazów agresji i dominacji nad słabszym, że przemilczają ten temat lub wzruszają ramionami, tłumacząc, że to po prostu porządek życia? Takich sygnałów nie można ignorować, stoi to w opozycji do człowieczeństwa. Na jego brak ludzie jednocześnie tak narzekają.

Czasami zacząć trzeba od samego siebie – u wielu osób znaleźć się może wewnętrzna, zakorzeniona wżgarda do pewnych narodów czy grup, a także niesprawiedliwa ocena nieznanymi ludźmi. Są to rzeczy o zasięgu społecznym i pokoleniowym – często wmawia się niechęć do urojonych wrogów, niektórych ludzi przedstawia się jako gorszych. Tak naprawdę człowiek nie rodzi się zły, początkowo nie czuje nienawiści do kogokolwiek. Nad złością da się pracować i wyzbywanie się jej to wspaniały proces. Życie jest bowiem za krótkie, aby nienawidzić. Tutaj ważną rolę odgrywa przełamywanie milczenia – zareagowanie, choćby w swoim najbliższym otoczeniu. Uświadomienie kogoś, nawet jeśli się oburzy – pokazanie tej osobie, że nie zgadzamy się na obojętność. Szczególnie niepokojące są przejawy nienawiści występujące masowo i w sposób zorganizowany, jako nakręcona spirala zniewagi w stosunku do danej grupy. Każde negatywne wydarzenie społeczne zapowiadane było długą, gorzką falą prześladowań i gróźb. Dlatego trzeba zwracać na to uwagę, nie pozwalać na karmienie swojego umysłu fałszem. Czy przypadkowy człowiek żyjący w dwudziestoleciu międzywojennym, który zajmował się codziennym życiem i pracą, był w stanie sobie wyobrazić, że z nagonki na Żydów i innych mniejszości – czy to religijnych, czy etnicznych, urośnie niedługo system zabijania ludzi? Ideologia tak zła, chora i niepoprawna, że niemożliwa do wystąpienia w największych sennych koszmarach? Raczej nie. Spokojnie żyje się w ciszy, przed burzą...

Gazety na długo przed wojną przekazywały treści antysemitki, a nawet pisma polskiego Kościoła Katolickiego zachęcały do bojkotowania żydowskich sklepów. Sama propaganda przedstawiała naród ten jako zarazę, która chce wprowadzić własny ustrój w państwach, do których zawędrowała.

Jednym z przeszytych złem źródeł milczenia i obojętności jest właśnie przekonanie, że dany problem nas nie dotyczy, to nie „nasza sprawa”. Chociaż nie należymy do danej

mniejszości, to czy nie łączy nas przynajmniej fakt, że jesteśmy wszyscy ludźmi? Odpowiedź na to pytanie wcale nie dla każdego jest twierdząca, wręcz rozczula ono swą naiwnością w obliczu zakodowanych w ludziach uprzedzeń... Utrwalonych w osobach przekonanych, że pewne sprawy należy przemilczeć, bo wywołają jeszcze niepotrzebnie zamęt i niesmak. Ktoś mógłby się zastanawiać – co jednak daje przełamanie milczenia przez jednostkę? Przecież społeczność, organizacja osób sprzeciwiających się nienawiści stanowi często mniejszość, a jej postulaty i żądania są traktowane jako błahe. Pamiętajmy, że walka o kwestie społeczne nigdy nie jest zbędna – bo chociaż gospodarka i kwestie struktury, działania państwa są podstawami polityki, to te wszystkie wiecznie omawiane gałęzie tworzą przecież ludzi. To oni stoją za bezimiennymi słowami: „pracownicy”, „wyborcy”, „obywatele”.

Dzieje drugiej wojny światowej to trafny obraz odwrócenia wzroku i umysłu od cierpienia, od przyjęcia, że każda ofiara to po pierwsze człowiek. To ludzki byt, z takimi samymi uczuciami, marzeniami o lepszym życiu i z tym samym prawem do bezpieczeństwa i wolności, jak inni. Jan Karski jako emisariusz i rzecznik kwestii żydowskiej ryzykował mnóstwo razy życie swoje i innych, aby dotrzeć do aliantów. Przybyć do nich z raportem o tym, że w Europie naprawdę dzieje się tragedia, przerastająca wyobraźnię nawet rządzących wielkich mocarstw. Czy jednak domniemani sojusznicy zrobili wszystko, co było w ich mocy? Czy kresem możliwości państw – gigantów jest wyzwolenie obozów koncentracyjnych pod koniec wojny, kiedy były one już niemy cmentarzyskiem? Planowane próby zajęcia się tym problemem kończyły się fiaskiem, za którym stała po prostu obojętność, przekonanie o swojej wyższości i milczenie wobec zła, które przecież – gdzieś w innym świecie, w krzywym zwierciadle mogłoby być skierowane w inną stronę. W tę stronę, która nie chciała udzielić pomocy. Konferencja bermudzka w 1943 roku, której celem było ustalenie sposobu przesiedleń Żydów z terenów wojennych i okupowanych przez III Rzeszę, była rozczarowaniem dla żydowskich i polskich grup – ludzi świadomych. To oni rozpaczliwie pytali wielu wybitnych postaci, apelowali o podjęcie jakiegokolwiek działania, aby zapobiec ludobójstwu. Zresztą, organizacje żydowskie w Ameryce nie otrzymały pozwolenia na wysłanie swych przedstawicieli na Bermudy. Wreszcie – jedynym ustaleniem konferencji było stanowisko, że alianci w sprawie mordów zachowają milczenie. Co się dzieje, kiedy człowiek pozostaje tak bardzo obojętnym na los ofiary? Świat nadal bez niczyjego sprzeciwu zalewa się krwią, dzieci na ulicach rodzą się tylko po to, by ujrzeć zamęt i ból. Choć zabranie głosu może globalnie nic nie dać, cenne jest dla cierpiących. Nawet jedno wsparcie, jedna rozmowa może zaważyć na czyimś zdrowiu i życiu. Nieudana konferencja bermudzka przyczyniła się do samobójstwa Szmula Zygielbojma, jednego z tych, który apelował do koalicji antyhitlerowskiej – wysyłał listy, przemawiał na antenie radia BBC... Bezskutecznie. W proteście wobec bezczynności aliantów otruł się gazem. Do tego doprowadza bierność, milczenie.

Karski przetrwał – ale co tkwiło w jego duszy? Jak żyć, mówić i osiągać dalej, ze świadomością, że ktoś mógł pomóc, ale tego nie zrobił? Zareagował na wieść o ludobójstwie jak na zwykłą informację lub propagandową powiastkę? Jest to możliwe, chociaż wydaje się samotną ścieżką. Bo głos albo nawet krzyk – ma siłę. Większą niż cenzura, obojętność, nieme przyzwolenia. Dlatego ludzie mali wewnątrz – przeszyci nienawiścią i troską o wyłącznie

własne interesy – tak bardzo się tego boją. Zabranie głosu nie jest łatwe, więc oburza tych, którzy tkwią w strefie komfortu – komfortu przed obcowaniem z cierpieniem, z problemami społecznymi. Za zbrodnię wymiaru Holocaustu nie da się odpłacić w mrocznych wymiarach zemsty czy kategoriach materialnych – najwłaściwsza i jedyna rzecz, jaką wszyscy powinni robić, to mieć świadomość, do czego prowadzi nienawiść i znieczulenie. Nawet małe słowa, ale wypowiedane systematycznie, niszczą. Karski i wszyscy inni, którzy stanęli po stronie dobra, mogą wydawać się przegranymi, lecz nie są. Zostawili bowiem dorobek człowieczeństwa. Pokazali, że prawo etyczne – dobre, pierwotne odruchy gatunku ludzkiego, przetrwają i zawsze będą w ludziach. A my, ludzie świadomi tego ciężaru historii, możemy spłacić dług społeczeństwa, będąc po prostu życzliwymi i nie tracąc czasu na prześladowania. Smuci, że to wciąż konwencjonalne powiedzenia – ale muszą być powtarzane. Dla wzmocnienia w siłę, dla nadziei. Bo można mieć coś z takiego bohatera II wojny światowej – codzienną odwagę, brak uprzedzeń. Miłość. Wierzę w to.